Nr. 40. We Lwowie dnia 6. października 1901. Rok 10.

# TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

# Powstanie Chochołowskie r. 46.

**Pamiętniki Jana Kantego Andrusikiewicza**

12) wydał

***Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.***

Biografie Andrusikiewicza, Kmietowicza i Głowackiego które następują, są bardzo lubo i czule skreślone.

*Życiorys organisty.*

Jan Andrusikiewicz urodzony w Gdowie obwodu bocheńskiego[1]). Rodzice jego są jeszcze przy życiu. — Ojciec był do ostatniej chwili w Gdowie organistą[2]). Brat jego młodszy Wojciech organistą w Krościenku, najmłodszy księdzem,[3]) a siostra jego za organistą w Dobczycach[4]). — Skończył on klasy niemieckie i najniższą łacińską w Bochni; uczył się organistostwa u ojca, potem był w Staniątkach, stamtąd w Rychwałdzie w obwodzie wadowickim organistą, ożenił się mając lat 19 z Józefą Homelską, — organiścianką w Makowie Przybył do Chochołowa w roku 1834; tam młodych lat nie zmarnował, lecz pilnując kościoła i szkółki, które już w dobrym porządku zastał; resztę czasu obracał na wydoskonalenie umysłu i serc ludzkich, ze swoich lichych dochodów utrzymując żonę i dzieci czworo, z których dwoje umarło w niemowlęctwie; skupywał — jak mógł choć stare książczęta, których miał przeszło 700 tomików, a których się mało po jego uwięzieniu zostało. Żonę utracił w roku 1844., która przez dwa lata w suchotach nikła; zostawił dwóch synków: Teofila (Bogumiła) i Romana u dziadka w Gdowie. — Jak się z parafianami obchodził — dowodzi 21. lutego 1846; jak obowiązku pilnował — dowodzi kilka pochwał, akt urzędowych od właściwych przełożonych (konsystorza i dziekana) — Prześladowany od niby-dziedzica Borowskiego i mandatarjusza Kulczyckiego za to, że czasem chłopom przetłumaczył rezolucję z wyższych urzędów, lub napisał jaką prośbę w sprawie ich prawowania się. — Od tych samych oskarżony przed rządem, – że był w powstaniu 1830 r., lecz udowodnionem mu to nie było. — Chciano go w rekruty oddać, lecz obronił go dekret na nauczyciela wiejskiego; — podany w podejrzenie względem politycznych mniemań, była parę razy u niego rewizja, a nawet poborca cłowy miał nakaz wielką mieć baczność na jego kroki. — Przed wybuchem wśród takich prześladowań 12 lat przebyć, — trzeba nie małej duszy. — Miał on nieraz zamiar przenieść się gdzieindziej, a byłby posadę dostał, bo znany był u wielu księży, ale nie chciał opuścić ludu, — który kochał i od którego był kochany, i okolic, które go nadzwyczaj zajmowały. Umiał on się znaleść, gdzie trza było — jak mąż, lecz musiał, — gdzie inaczej nie można było, — udać postawę wzgardzonego miechodmucha i mało cenionego bakałarza. Od tych — co go znali — szanowany i wysoko ceniony; tych, — co go nie znali, wprawił przez ostatnie — w zadziwienie, co to może miechodmuch. — Gdy w Nowym Targu nie chciano mu słomy dać na posłanie, nadkomisarz Molitoris, jak przedtem go nienawidził, tak teraz, po uwięzieniu go — szanował, gdyż mu chętnie swój materac przysłać obiecał, (ale — nie przysłał, bo

[1]) Według metryki urodził się Jan Kanty Andrusikiewicz dnia 9-go października 1815 r. w Stopnicach królewskich obok Limanowy. –

[2]) Ojciec jego Wojciech Andrusikiewicz rodem z Krużlowy, urodzony 15. kwietnia 1782 był przez 36 lat organistą w Gdowie, umarł dnia 4. stycznia 1868 w Stryszowie.— Matka: Katarzyna z Burdelskich, druga żona Wojciecha rodem z Rzegociny, urodzona 25 października 1794, zmarła 6 marca 1856 w Stryszowie Brat młodszy Wojciech nauczyciel i organista w Krościenku, ur. w r. 1818, zmarł 17. września 1880.

[3]) Drugi brat Ludwik — naówczas wikary w Bestwinie, długoletni proboszcz jubilat i dziekan suski ur. w r. 1819 w Gdowie, zmarł dnia 29. grudnia 1898 w Stryszowie. Rodzice i obaj bracia Wojciech i Ludwik pochowani w kaplicy na cmentarzu w Stryszowie przy Kalwarji Zebrzydowskiej.

[4]) Najmłodsza siostra Karolina wydana za Wojciecha Paszkowskiego nauczyciela trywialnego w Dobczycach — żyje dotąd przy córce w Gaju —

mu dano słomy). — W Sączu, — choć go dozorca Piskozub tak przywitał: „Rabusiu“! — targając go za podbródki (faworyty), przecież gdy widział później — że mu kameralny rządca przysłał do piwnicy święconego na Wielkanoc, butelkę wina i kocyk do przykrywania się, — i on miał przed nim uszanowanie. — Uniewinniał górali, całą winę na się biorąc, a nawet i Kmietowicza. — Jak na wolności, tak i w więzieniu zachował moc duszy, która cechuje ludzi niepospolitych. Do Berna! Teraz ma lat 33. —

*Życiorys księdza Kmietowicza.*

Ksiądz Józef Leopold Kmietowicz — urodzony w roku 1819 w Starym Sączu z ojca mieszczanina; w ostatnich chwilach matka już mu nie żyła. Szkoły niemieckie i łacińskie ukończył w Nowym Sączu, filozofji 1-szy rok w Koszycach (na Węgrzech), drugi w Tarnowie. Jak sam się wyraził: „zdolności tylko przez dołożenie pilności później mu się rozwinęły“. — Teologję skończył w Tarnowie, tamże wyświęcony w roku 1843; na ostatnim roku teologji — będąc bardzo słabym, — opuszczony od lekarzów, — pojechał na żentycę, która skutkowała. — Wyświęcony, — dany był na współpracownika do Dobrej -- w obwodzie sandeckim, gdzie będąc przez kilka miesięcy, przeniesiony został do Chochołowa, gdzie do chwili wybuchu przez dwa lata – tak sobie umiał zjednać miłość, szacunek i zaufanie parafian, — jak się okazało 21. lutego 1846 r. Poświęciwszy się z całej mocy duszy stanowi kapłańskiemu, służył Bogu, służył ludziom przez odwiedzania chorych urzędownie ze świętościami; odwiedzał on ich i mimo; wspierał (gdzie widział tego konieczną potrzebę) datkiem, gdzieindziej radą; obyczajności nie tylko wzorowym był przestrzegaczem, ale i zachowawcą. — W wypełnianiu obowiązków kapłańskich silnym, wytrwałym i cierpliwym. — W zaprowadzeniu towarzystwa wstrzemięźliwości był całą duszą, a skutek uwieńczył jego pracę. — Sam słabowitej budowy ciała — pracował przy proboszczu więcej — niżby z obowiązku wikarego był powinien; był bowiem człekiem, — co znał — do czego ksiądz powołany, a na to nie dbał — że był wikarym, a tyle pracuje. — Z dochodów, — które dość szczupłe były — zapomagał ojca; za siostrę, na wychowaniu będącą w klasztorze Staro-sądeckim płacił i biednych swojej parafji nie opuszczał. — By na to wszystko wystarczyć, trzeba było bardzo oszczędnie żyć; — to też i tak było. Sukni używał — aby nie chodzić obdarto, pokarmu — aby siły krzepić i utrzymać życie; tamte — nie były kosztowne, ten — góralski. Zdaje się, — że najlepsza pochwała będzie górala, który w więzieniu sądeckiem przez urzędnika pytany — dlaczego księdza słuchali, a osobliwie on, co jest przysiężnym? odpowiedział: „O panie! jakże nie było słuchać, kiedy ksiądz odziedni był“... — (przedziwnie dobry). I on uniewinniał górali, sam tylko do całej winy się przyznając. Krótko pracował, — a znać go było. —

Przebiegnijmy jego cierpienia po wybuchu powstania; postrzelony w rękę prawą, a gdyby się nie był odwrócił bokiem — byłby strzał piersi przeszył, — nosi jeszcze dotychczas śruty za skórą które się zniżyły z poniżej ramienia ku łokciowi, drugi raz postrzelony w palce u rąk obydwu (na te nie długo cierpiał), tak raniony -- w okowy ciężkie okuty, w Sączu w piwnicy przez 7 tygodni siedział, żadnej pomocy lekarskiej nie mając, — od strażnika, — gdy był na plebanji leżał, mało bagnetem nie przeszyty — już drugi raz śmierci uniknął, — a w piwnicy, w której od 70 lat nic nie było, — ranionemu, bez żadnej opieki lekarskiej — nie skończyć, lecz nawet wyleczyć się i zdrowym wyjść, gdzie inni nogi odmrażali, a skąd inni zdrowi zarody chorób i śmierci powynosili, trzeba albo nadzwyczajnie mocnej budowy ciała, albo wyznać szczególne działanie Opatrzności; pierwszego mu przyznać nie można, — bo był słabowitym, drugie — tylko z podziwieniem uwielbiać należy, tem bardziej, gdy się jeszcze nad dalszymi jego wypadkami zastanowimy. —

U Karmelitów we Lwowie [więzienny zakład] karmiony grubą kaszą i barszczem, [strawą, jaką karmią wszystkich prostych złoczyńców] tak osłabł, że idąc na przechadzkę zataczał się. — Prezes pytał go, — czy mu smakuje, on pokazując na misce kaszę i chleb czarny — powiedział: „Dobre“!... Chciano, aby był prosił o lepszą strawę, lecz on powiedział: „Wiedzą oni, — co mi się należy“..., aż gdy widziano, że bliski całkowitego wyniszczenia sił żywotnych, dano mu trochę lepszą strawę, ale tak osłabiony, gdy i tego nie mógł jeść, radzono mu popijać dobrego wina. — „A za co?“ — spytał się — „kiedy grosza nie mam“ — bo i koszulę sam płukał w kaźni i w trzewikach na chwilę chodził. — Karmiono go chiną; — czyż nie uszedł i tu śmierci — aby był skazany na słupy? Lecz inaczej Opatrzność zrządziła, a gdy się dowiedział, że kara już — już ma być na nim wykonywana, czuł się tak zdrowym i mocnym, jak nigdy; nareszcie i tej uszedł; gdy mu oznajmiono darowanie onejże, nieszczęśliwy uciechą tą, — był na twarzy do niepoznania zmieniony. Gdy jeszcze dodamy słabość w seminarjum, kiedy na żentycę wyjechał i słabość nagłą w kaźni Karmelitów, w miesiącu styczniu 1847 roku, gdzie bliski był skonania, naliczymy 7 wypadków śmierci, a ze wszystkich wybrnął, wszystko to cierpliwie zniósł, mocną ufnością w Opatrzność uzbrojony. — Wikarzy! idźcie w ślady jego! godzien w poczet męczenników być policzony! —

(C. d. n.)

5)

# Z piany Egeju.

**(Baśń grecka).**

III.

Już wonne mgły przysłaniały krwawą tarczę Heliosa, zapadającą w morze i podobną tarczy tytana-bohatera, gdy ten po boju w falach ją opłukuje i barwi krwi jej czerwienią złoto-błękitne głębie. Od krzewów, zarumienionych jutrznianem światłem róż, skrzących białemi perły jaśminów — jak z kadzielnicy bogów unosił się do góry i w koło się rozpraszał przecudny dym zapachów.

Antemijon stał w progu domu, wsłuchując się w rosnące gwary na dole, na brzegu morskim. Wzrok jego gniewnie pałał, chociaż usiłował go zgasić pozorną obojętnością. Odprowadził niechętnym wzrokiem zbiegającego po skalnych stopniach Charmida tak śpiesznie i skwapliwie, jak gdyby go uskrzydlała jakaś wieść pożądana, którą pragnął wygłosić przed żądnymi jej słuchaczami. A gdy wśród kolumn ganku ukazała się piastunka rzeźbiarza, wnosząca wraz z innymi niewolnikami czary i dzbany i zwykłą zastawę do uczty, spytał ją niecierpliwie:

— Czy dotąd się nie obudziła?

— Śpi dotąd słodko, jako biała rybitwa po burzy.

— Nie budźcie, zanim wam nie rozkażę.

Szmer licznych kroków, chór licznych głosów zawrzał tuż blisko Na górnych stopniach ukazało się naraz kilka postaci męskich, potem kilkanaście, a potem jeszcze więcej. Gwarne powitania, śmiechy i żarty zdawały się przemieniać cichy gaj przed domem w tłumny plac miejski. Antemijon zaś, nie pozdrawiając nikogo, szukał ostremi jak miecz oczami Arystarchosa. Znalazłszy, wzrokiem tym przeszył go nawskróś — i spytał groźnie:

— Jak śmiałeś rynek ateński wprowadzać do mego domu? Czy to plac targowiska?

— Cóż to kochanku bogiń marmurowych, - czyśbyś nas nie poznawał? — ozwał się młody, strojny bogato ateńczyk, z twarzą okrągłą i dobrą, z postaci zaś silnej i rozrośniętej podobny młodemu Bachusowi. — Czyż po raz pierwszy w gościnę tu przybywamy — ja i Aryston, i Paralos, i Demadokos, i Sofroniskos, Anaxymenes — i wszyscy, wszyscy „nasi“? Nie chmurz się też i na innych zwolenników swoich, tych kilkunastu nieznanych ci lub mało znanych wielbicieli, którzy bynajmniej nie życzą sobie narazić się na gniew wybrańca z Pireju — i nie mniej od nas podziwiać go radzi. Spotykasz nas z twarzą chmurną, jak groźne lice sąsiada twego, Posejdona, w mrokach burzliwej nocy! Przyszliśmy „błagać ciebie“, byś ukazał nareszcie śmiertelnym oczom naszym swą nieśmiertelną Afrodytę, o której cuda głosi Charmides, a którą dotąd, zazdrośny, jednemu tylko wybrańcowi oglądać pozwalałeś! Mówił nam iż dzisiejszej nocy właśnie ostatniem dotknięciem dłuta — dzieło swe zakończyłeś. Przyszliśmy też, co prawda, zwabieni i innym cudem, który ma się ukrywać w twoim domu; ma to być jednak bogini bez porównania dostępniejsza oczom i rękom ludzkim. Dzieweczka, jak głoszą ludzie z jej właścicielem na czele, — ma być zlepiona ze złota, róż i śniegów, — djamentów, pereł i korali, a to jej daje przewagę nad twoją olimpijką z marmuru, że zlepek ten dopełnia krew i ciało! Przebłagaj się więc, o mężu furjo-podobny, gromonośny i ukaż pokornym oczom oba te skarby!

— Pozdrawiam cię, Teagesie — i was, przyjaciele moi! — odparł z uśmiechem Antemijon, spojrzawszy w wesołe oczy młodzieńca. — Dom mój otworem przed wami stoi, lecz oprócz was — nikt gościem moim dziś nie będzie. Oczom tłumu Afrodyty swej nie ukazuję. Zabłyśnie ona przed nim w przyćmieniu dymów delfijskich albo w mglistości zielonej świętych dębów Altisu. Co do „bogini“-niewolnicy, zlepionej z krwi i ciała — tą rozporządzać nie mogę. Zresztą, mało mię ona obchodzi...

— Nieprawda! przerwał Charmides zapalczywie. — Obchodzi cię ona bez porównania więcej, niż twa kamienna oblubienica, pozbawiona tej właśnie drobnostki, którą ona posiada, tej brzydkiej krwi i ciała!

— Tak mniemasz, mój przyjacielu? — odparł Antemijon, mierząc go wzrokiem zdumionym i ostygłym. — Mniemanie, zresztą, twoje niczego nie dowodzi. Hej, wara — i ty także przyjacielu, ode drzwi moich! — zawołał do Arystarcha, wciskającego się nieznacznie w głąb domu, pomiędzy niewolnikami, którzy zdawali mu się sprzeciwiać ruchami i szeptem. — Nie przyprowadzisz jej tutaj, zanim nie przyjmiesz warunku, zadowalającego zarówno i moich gości, i mnie, i ciebie. Wysłuchaj mię, zadam ci jedno pytanie: w wybranem gronie atańczyków, przybyłych tutaj, ba w całych Atenach nawet, któż jest najbardziej żądnym uciech, najmożniejszym i najbogatszym, najrozrzutniejszym i najlekkomyślniejszym?

— Teages! — odparł zgodny chór głosów, któremu przewodniczył ze śmiechem młodzieniec bakchopodobny.

— Czy nie przebywa tu Teages z towarzyszami, dorastającymi go mniej więcej w owych przymiotach, najmilszych sercu twojemu, pieszczony synu Hermesa: w bogactwie, miłości uciech, rozrzutności?

— Za tak pochlebne mniemanie dziękujemy ci uniżenie, — jak byśmy wszyscy byli »Filebami«, — odparł z drwiącym uśmiechem poważny, pięk-

ny Aryston, na którego czole głęboka myśl zdawała się panować, w oczach zaś wielka podniosłość ducha.

— A więc prócz ciebie, »spartańczyku«, cieniu Sokratesowy! — skinął doń przyjaźnie Antemijon i mówił dalej do Arystarcha:

— Skoro więc tu zgromadzili się obywatele najwyżej szacowani przez ciebie, najłacniej przeto spełnić oni mogą gorące twe życzenia, a nawet najbezczelniejsze wymagania twoje. Tedy, ukazawszy uprzednio ich oczom towar swój zachwalany i nie znalazłszy przypadkiem wśród nich nabywcy — ukażesz go reszcie ciekawych. A teraz sprowadź ich na dół, jako ich wprowadziłeś na górę, gdyż dom mój nie jest izbą gościnną na przedmieściu ateńskiem. Wy zaś, obywatele, nie miejcie mi za złe, że pierwszy was żegnam i żem was nie powitał. Gdybyście tyle razy przestępowali te progi, jako ci przyjaciele moi, na równi z nimi was bym przyjął. Lecz wobec tego, iż nie wiem, który z was jest więcej wart odemnie w obliczu bogów, a który znowu ze mną nie wart jest obcować, tedy upraszam was najuprzejmiej dom mój opuścić...

— I ja was oto błagam, obywatele dostojni! — ozwał się kupiec słodkim głosem. — Nigdy nie przypuszczałem, by tylu chętnych wybrało się na oględziny. Ale przecież czy tu, czy w mieście, — musiałbym naprzód ukazać niewolnicę nabywcom bogatszym i znaczniejszym, jak słusznie mówił syn Chojrilosa.

Przybysze gniewnie zaszemrali.

— Bezmierna duma unosi cię, Antemijonie! zawołał jeden z nich. — Przesadne hołdy cię popsuły. Przecież spojrzenie nasze nie splami twej Afrodyty! A zresztą — mniejsza o boginię. Widzimy tu cały zastęp posągów jej podobnych, Ale kupiec, chcąc zwabić nas swym osobliwym towarem, aż tu nas pociągnął. Grom więc go ile ci się podoba, — ależ za cóż my, zziajani po skwarnej drodze, z niczem odejść mamy?

— Zdajesz się przywłaszczać sobie dziewczynę, nic jeszcze za nią nie zapłaciwszy! — wykrzyknął drugi brutalnie.

— Możebym ofiarował za nią więcej niż przesycony, kapryśny Teages. Nie jestem również ubogi — ozwał się gniewnie zamożny budowniczy okrętów. — Oddawna mu polecałem przywieść ładną dziewczynę z Azji.

— Niech wyjdzie do nas natychmiast po za obręb twego domu, tak wielce gościnnego, a zaraz stąd się cofniemy! — woład wykwintny, strojny młodzieniec o wypieszczonej twarzy. — Pilno nam do teatru! Przecież nie tyle dla niewolnicy, ile dla widowiska przybyłem! Któż by się wlókł z Aten do Pireju, gdyby w nim teatr nie wabił? Prędzej, albo się spóźnię! Kiedym się zbliżył do teatru — uszu moich doleciał już dźwięk fletni grających.

Inni zaś zaprzeczali:

— Szlachetny syn Chojrilosa ma rację. Przy-zliśmy tu nieproszeni. Wszystkiemu winien ten chciwy Arystarchos. Jeśli tu jej nie kupią — jutro na rynku ateńskim każdy oglądać ją może.

Kupiec uwijał się wśród zagniewanych ateńczyków, składając ręce błagalnie i zapewniając, iż nie tak łatwo sprzeda skarb swój z Miletu i że niebawem ukaże go im na dole w gospodzie swego przyjaciela.

Aryston, zamieniwszy cicho z przyjaciółmi słów parę, ozwał się głośno.

— Jeżeli dom przyjaciela naszego, Antemijona, ma być napastowanym przez nieproszonych gości, my pierwsi udamy się w powrotną drogę do miasta, wyrzekłszy się ujrzenia obu cudów. Szukaj sobie, przesławny Arystarchu, gdzie indziej bogatszego łupu. Nieznośnie duszno zrobiło się w tem czarodziejskiem zaciszu i gorąco. Wyziewy potu zmagają wonie róż, pozioma mowa głuszy szmer harmonijny państwa Posejdona.

Po tem oświadczeniu, po niezliczonych prośbach kupca i wzajemnych starciach, szemrząc i śmiejąc się, złorzecząc i nadrabiając miną, — przybysze poczęli schodzić ze stopni do zachwalanej przez Arystarcha gospody. Pozostali nareszcie tylko wybrani goście Antemijona, najpożądańsi kupcy dla Arystarchosa.

— Po takiej walce, poprzedzającej nawet ujrzenie owego sfinksu egipskiego — ozwał się zniecierpliwony długiem oczekiwaniem Demadokos — ciekawość nasza wzrosła stokrotnie; tem bardziej, że sfinks ów tajemniczy niema ciężkiego cielska, wspartego na czterech łapach potwornych, tylko podobno twarz pięknej egipcjanki, wykwitającą z pięknego niewieściego ciała, wspartego na pięknych, zgrabnych nóżkach...

— Naprawdę musi to być coś niezwykłego! — dodał Anaxymenes.

— Pokaż nam ją! pokaż co prędzej! — wołano dokoła.

— Jestem! — ozwał się cichy głos, błysnąwszy jasnem srebrem na tle grubych głosów męskich.

I wśród młodzieńców stanęła smukła postać, okryta fałdzistą białą zasłoną, tak iż zaledwie twarz, zdrobniałą i zwężoną pod strzechą białych zwojów i czarny płomień źrenic jej dojrzeć mogli.

— Cóż to za dziki pomysł?! — zawołał gniewnie Arystarchos, zdzierając zasłonę z jej głowy. — Czy włosy te i te ramiona mało warte?! A ona je schowała przed ludzkiem okiem jak gdyby łysą i ułomną była!

I zaświeciła przed nimi w ostatnim brzasku wieczornych zórz, w świetle wniesionych pochodni — zorzą złotego warkocza, promieńmi śnieżnej twarzy, bajecznym blaskiem źrenic.

Przez chwilę mogli patrzeć tylko, śnić na jawie i oczom swym nie wierzyć. Aż wreszcie usta im się rozwiązały słowy, stłumiony oddech w piersi wybuchł okrzykami.

— Na Zeusa! wyłowiłeś z morza samą Afrodytę, której przyszła swawolna myśl narodzić się po raz wtóry!

— Najrzadszą perłę niewieścią, jako i perłę morską — piany Egeju na brzeg nasz wyrzuciły!

— Boginie twoje, dawniej tak piękne, Antemijonie, wyglądają przy niej jak martwe ryby!

— Oddal ją jak najrychlej ze swego domu, bo nikt posągów twych nie zechce. Zrujnujesz się jak niedołężni twoi współzawodnicy!

— Uśmiechnij się dzieweczko! — mówił Teages, przystępując do Tiry i chcąc dotknąć palcami jej policzków, gdy ona przed nim się cofała, gniewnie marszcząc brwi i wyciągając ręce przed siebie ku swej obronie. — Ukaż perełki twych ząbków w konsze różanej ustek! Niechże się marmur hardej twarzyczki zmiękczy i rozgrzeje wabnemi dołkami, rumieńcem wesela i zalotności... Wyglądasz mi ponuro, jak dziki ptaszek pojmany!

— To prawda, że do dzikiego ptaka jestem podobna — odparła Tira. — A wiesz, obywatelu, co taki ptak pojmany zwykł czynić, zanim zmarnieje w niewoli? Dziobie i drapie swych dręczycieli — i gdyby mógł rozszarpał by im serce pazurami, jak oni szarpią serce jego tęsknotą do swobody!... Ptak jednak uwięziony uczynić tego nie może... Ale człowiek, chociażby tak upośledzony i zdeptany jak niewolnik, potrafi zawsze wbić ostrze żelaza w serce ciemiężyciela! podstępnie, cicho w nocy! O, raczej pójść za panem tym do Erebu, gdzie ludzka władza i ludzki ucisk się kończy, niż kurczyć się tutaj w nielitościwych dłoniach. Taki ptak, co ułaskawić się nie da — i niewolnica, pogardzająca niewolą — straszniejsi są niż pożądani, chociażby ptak ten był najbarwniejszym wśród ptaków, niewiasta zaś tak piękną, jak ja nią jestem!

Powiodła w około wzrokiem pogardliwym i dumnym.

— Nie słuchajcie, obywatele, szalonej! — zawołał kupiec rozgniewany. — Da się ona ułaskawić. Są przecież na to przeróżne znane nam sposoby. Milcz, Eumenido sycząca!

(C. d. n.) *Janina Baudouin de Courtenay.*

# DUMKI.

I.

Wietrzyk dmucha przez aleję,
Żółte listki zrywa,
Och a serce, serce mdleje,
Myśl się w łzy rozpływa..
Dziwna tęskność od pól wieje,
Tonie we mgłach niwa —
Wietrzyk dmucha przez aleję,
Żółte listki zrywa...

Mdleje serce roztęsknione,
Przeszłość przed niem staje —
W kwiat konwalji, w bzy zwieńczone
Promieniste maje.
Widzeń roje, sny prześnione,
Niepowrotne raje:
Mdleje serce roztęsknione,
Przeszłość przed niem staje...

Kwiat konwalji, ułud tęcze —
Wspomnień chorał śpiewa.
Przeminęły sny młodzieńcze,
Jak letnia ulewa.
Jesień przędze tka pajęcze,
Wiatr liście rozwiewa...
Gdzie wy, kwiaty, sny młodzieńcze?
Hej — dzwon po kimś śpiewa...

II.

Hej zaćmiły się, mgłą zakryły się
Moje złote dnie, czarodziejskie dnie...
Rozproszyły się, w łzy stopiły się
Roje drogich widm, śnionych w wiosny śnie.
Wiatr sumuje z pod chmur,
Po rozłogach dmie pól;
Po piołunach gra w chór,
Budzi w sercu mem ból,

Że rozwiały się, zapodziały się
W niepowrotną dal młodej duszy sny,
Jak w jesieni liść nie ostały się
Przed podmuchem burz, przed gorzkiemi łzy.
W sercu budzi się ból,
Kłem je szarpie zły żal:
Wiatr sumuje z pod chmur
Smutne pieśni gna w dal.

Rozwzdychały się, rozjęczały się
Ciemne gęstwy olch, gaje białych brzóz.
Rozełkały się, łzami zlały się,
Że już minął Maj, że je warzy mróz...
Wicher w surmę swą gra,
Po rozłogach dmie pól...
Szczęście mignie, jak skra —
Jak świat, wiecznym jest ból...

*Adam M-ski.*

14) # O wpływie trunków alkoholicznych

*na organizm zwierzęcy i ludzki.*

Używanie tedy napojów wyskokowych powinno być kontrolowane przez lekarza, świadomego zgubnych następstw alkoholu, zaś w aptekach przechowywane być mają one pod kluczem wraz z innemi truciznami, a nie tak jak dzisiaj gdy są oddawane pod pieczę szynkarzy i im podobnym procederzystów, których interesem jest wyszynk jak największy. Zalecanie trunków alkoholicznych przy chorobach nieuleczalnych jest niekiedy dozwolone, służyć one bowiem mogą jako środek zmniejszający cierpienia fizyczne i moralne, albo jako środek nasenny; ale lekiem właściwym, ani alkohol czysty, ani jego tinktury czyli nastoje, ani wina, ani miody, ani wódki ect. nie są i być nie mogą. Z całego zgromadzenia, nader licznego na kongresie, nie podniósł się ani jeden głos, by stanąć w obronie trunków alkoholicznych, nie było ani jednego członka, któryby przemówił chociażby najłagodniej za zdaniem dawniejszych uczonych, że alkohol ma wartość odżywiającą, wzmacniającą, rozgrzewającą, albo ziębiącą, stosownie do czasu, lub formy, w jakiej zostaje użyty.

Nawet nikt ze zwolenników napojów wyskokowych, którzy cenią je ze względu na konieczność rzekomą dla celów dyplomacji, przy obrzędach uroczystych na dworach panujących i dla celów kościelnych — nie wypowiedział słówka jednego na ich obronę.

Co jeszcze bardziej zastanawia, jest to fakt, że żaden z poetów, żadna ,,naga dusza" nikt z nich zgoła nie uważał za stosowne przemówić w imieniu środków niezawodnych dla natchnienia, a przecie wiemy, że według ich zdania:

Goniec z nieba ,,boski"
Przyszedł na świat uśmiechnięty
By przemienić łzy i troski,
W młodocianych żądz ponęty,
W złotej czarze
Przyniósł w darze
Upojenia słodki szał,
Dla spragnionych dusz i ciał.

Oportunizm ekonomistów, urzędowych i dyplomatów, liryka poetów i natchnionych zamilknąć więc musiały w obec argumentów naukowych, w obec szeregu faktów udowodnionych. To też nie tylko, że nikt się nie ośmielił wygłosić zdania przeciwnego, lecz natomiast jeden z lekarzy Dr. Mejnert, delegat od rządu, którego kierownicy dawniejsi szczególniej odznaczali się niezmiernem nabożeństwem do trunków wyskokowych i przykładem swoim haniebnym oddziaływali zabójczo na szlachtę i magnaterję polską — ów tedy delegat saski napadł ostro na kolegów swoich lekarzy, obwiniając ich o to, że sami piją i innych do picia zachęcają, wmawiając dodatnie właściwości trunków alkoholicznych. Wystąpienie Mejnerta wywołało wprawdzie protest, ale głównie z powodu formy swojej a nie treści, to też wszyscy obecni lekarze wraz z Mejnertem uznali alkohol za szkodliwy i kongres cały jednogłośnie wydał ostateczny wyrok na napoje wyskokowe, który streścić możemy w słowach następujących. Napoje alkoholiczne są szkodliwe, są one trucizną.

W obec tego wyroku zwolennicy używania wódek, win, piwa i miodów mają do wyboru, albo dowieść, że fakty przytoczone są niesłuszne i wyrok jest przedwczesny — albo ukorzyć się przed niezbitymi dowodami i wraz z członkami kongresu pracować nad usunięciem klęski alkoholizmu powszechnego. W pierwszym rzędzie są do tej czynności powołani lekarze, ich obowiązkiem jest zarzucić samym używanie napojów wyskokowych, tak dobrze u siebie w domu, jak w gościnie, na zebraniach uroczystych, kongresach, zjazdach, w lecznicach, szpitalach etc., a następnie powinni wymagać stanowczo od swoich pacjentów zaprzestania picia wina, wódek, miodów, piwa i jabłeczników etc.*)

---

*) Nie uogólniając wcale wypadku o którym mowa poniżej, przytoczę go tutaj jako illustrację do zdania, że rzeczywistość bywa zwykle bardzo daleką od marzeń i pragnień naszych.

,,Onegdaj", pisze korespondent do Gazety Polskiej ,,tutejszy wydział sądu okręgowego z udziałem przysięgłych sądził w Mozyrzu bardzo charakterystyczną sprawę Na ławie oskarżonych znaleźli się dwaj miejscowi lekarze pp. Sz. i O., oskarżeni o to, iż nie chcieli udać się na ratunek do chorego robotnika, któremu odrąbano jedną rękę, a pokaleczono drugą, gdy w przystępie, jak się okazało, gorączki tyfoidalnej zaczął wyłamywać okno w domu sąsiednim. Wzięto go na razie za złodzieja. Rzecz się działa na przedmieściu. Paru znajomych pokaleczonego robotnika udało się do miasta po doktora. Była to godzina wieczorna. Po długich poszukiwaniach znaleziono dwóch wyżej wymienionych lekarzy, zajętych u p. S. grą w karty. Na wezwanie do chorego odpowiedzieli obaj, iż nie pójdą wcale, pomimo, iż przedstawiono im stan chorego niezmiernie groźny, No, ale wint był nie mniej rzeczą ważną. Lekarze kontynuowali go w dalszym ciągu, a tymczasem chory umarł z upływu krwi. Na sądzie jeden z lekarzy tłumaczył się tem iż był pijany wówczas i nie rozumiał, iż go wzywają (co było rzeczą bardzo prawdopodobną), drugi zaś lekarz powiedział, że sądził iż wypadek nie jest tak groźny (ten lekarz miał prawdopodobnie jeszcze więcej w czubie, niż uprzedni). Pomimo tych tłumaczeń uznano winę obu lekarzy i skazano na paromiesięczny areszt.

Drugim czynnikiem skutecznym, mogliby się stać duszpasterze, oni sami powinni się jednak odzwyczaić od używania trunków i przykładem swoim, wraz z perswazją rozumną, wpływać na parafjan, ażeby zaniechali picia, tyle szkodliwego dla ich organizmu, dla ich ciała i duszy. Nasamprzód wszakże powinne być uroczyście skasowane piwnice po parafjach, klasztorach, biskupstwach etc. Omszone butelki, sprzedane za granicę, dadzą środki na szkoły ludowe. Jeżeli umiano tak skutecznie wmówić prostaczkom, że istnieją różnice grzeszne pomiędzy mięsem zwierząt ssących i ptactw, a mięsem ryb; następnie umiano dowieść znaczną różnicę pomiędzy białkiem roślinnem, a zwierzęcem, to stokroć łatwiej jest unaocznić grzeszne używanie wódki i wykazać skutki jej djabelskie, tak djabelskie, bo wódka jest właśnie tym djabłem, który kusi człowieka do największych zbrodni.

Trzecią dźwignię na drodze umoralnienia, mają stanowić: rozumne i patrjotyczne kobiety i myśląca młodzież; świecić oni powinni przykładem, i zamiast szumnych frazesów i nieuchwytnych programów nieść mają pomiędzy lud pochodnię trzeźwości jasną, czystą, promienną, a za nią pójdą inne cnoty, bez wszelkich nawoływań.

W dalszej znowu kolei, przewódcy stowarzyszeń socjalistycznych, powinni przekonać swoich adeptów, że nie czerwony sztandar i nie czerwona kokardka na piersi zdołają wywalczyć szacunek dla wzniosłych idei, których oni mienią się być przedstawicielami, lecz trzeźwość. Ta ostatnia niech ich wyróżnia od mętów społecznych, niezorganizowanych i tylko też przez nią mogą dojść oni do władzy, bo ci tylko zdobyć potrafią prawo na panowanie, którzy sami zdołają zapanować nad sobą. Kto pije i toleruje picie, ten przyjacielem klasy roboczej nazywać się nie ma prawa. Po tych ogólnych uwagach, dotyczących wpływu trunków wyskokowych, i po najogólniej wypowiedzianych myślach, odnoszących się do środków zaradczych przeciwko alkoholizmowi, przejdziemy teraz do szczegółów działalności alkoholu na organizm człowieka.

Małe dozy alkoholu, odpowiadające małemu kufelkowi piwa, albo małemu kieliszkowi wódki, lub araku, zmniejszają już zdolność do najzwyklejszych czynności umysłowych, proste dodawanie liczb, rachowanie z pamięci, powtórzenie dokładne treści przeczytanego artykułu, zostają utrudnione. To dotyczy tak dobrze abstynentów, jak i wprawnych do picia ludzi. Można stąd sądzić o ilości błędów mnemonicznych, popełnianych codziennie z racji alkoholu. Mają egzystować wprawdzie tak zwane „mózgi mocne"; u nich, jak powiadają, wódka nie idzie do głowy, ale i tacy ludzie, chociaż sami nie odczuwają działalności dóz małych alkoholu, lecz pod kontrolą obcą wykazują wyraźnie, że czynność ich pamięci została znacznie zmniejszoną.

Robiliśmy doświadczenia nad kolegą w Dorpacie, studentem medycyny, Olszańskim. Odznaczał się on niezwykłą pamięcią, szczególniej co do nazw dzieł naukowych i numerów odpowiewiednich w katalogach bibljoteki uniwersyteckiej, przyczem utrzymywał, że na jego pamięć wino nie wywiera żadnego wpływu, tymczasem przekonaliśmy się, że tracił pamięć w bardzo wyraźnym stopniu, już po wypiciu jednej szklanki „gliwejnu".

Mieliśmy następnie na uniwersytecie dorpackim, ogromnego oryginała (jak jest ich wielu pomiędzy matematykami), profesora sławnego w swoim fachu dr. Clausen'a. Ten uczony wykonywał dla prof. astronomji Mädler'a rozmaite obliczenia matematyczne. Pewnego razu, gdyśmy przyszli z Polakiem, słuchaczem teologji, lecz przytem bardzo biegłym matematykiem, nieco wcześniej na wykład astronomji popularnej do audytorjum w gmachu obserwatorjum astronomicznego znaleźliśmy tam na oknie leżące, rozpoczęte prace rachunkowe Clausen'a; wziął je do ręki, zaczął przepatrywać i znalazł kilka omyłek. Po przyjściu Mädlera na wykład, zwrócił uwagę prof. na te błędy rachunkowe. Uradowany Mädler dziękował bardzo gorąco, prosił go o przejrzenie innych manuskryptów i wyrzekł te wyrazy, że Clausen bywa po obiedzie nie zupełnie twardy („nicht ganz hart") i rzeczywiście, jakkolwiek Clausen nie pił nigdy więcej nad jeden kieliszek, ale i ta doza miękczyła wyraźnie twardy umysł matematyka. Widzieliśmy wtedy w restauracji, gdzie się stołował zwykle, jak mu alkohol śmiesznymi czynił raki, do których miał zawsze szczególniejsze upodobanie i byliśmy świadkami, jakie komiczne wyprawiał on z nimi sceny, ale i po obiedzie jeszcze, trwał widocznie stan zamroczenia alkoholicznego w głosie Clausen'a, skoro na nie zwrócił uwagę i Mädler.

(C. d. n.) *Dr Benedykt Dybowski.*

## Z pism i książek.

*Kwartalnik Historyczny.* Organ Towarzystwa historycznego pod redakcją Aleksandra Semkowicza. Rocznik XV, zeszyty 1—2, str. 316. Lwów, 1901.

Zeszyt pierwszy „Kwartalnika historycznego" rozpoczyna referat b. profesora uniwersytetu warszawskiego, a następnie petersburskiego, Mikołaja Kariejewa p. t. *O studjach z zakresu historji zachodniej Europy w Rosji.* Zaznajamia w nim autor czytelnika polskiego z pracami rosyjskich historyków, którzy zajmowali się studjami nad główniejszymi epokami i kwestjami z zakresu wieków średnich i nowszych historji zachodnio-europejskiej.

Właściwy przedmiot swego referatu poprzedza prof. Kariejew wyjaśnieniem rozwoju w Rosji t. zw. wschodoznawstwa (*wostokowiedenie*), bizantynologji i nauczania na uniwersytetach rosyjskich historji powszechnej. Pierwszymi prawdziwymi historykami w Rosji, którzy się zajmowali dziejami zachodnio-europej-

skich narodów byli profesorowie: T. N. Granowskij na uniwersytecie moskiewskim (od r. 1838 do 1855), i współczesny mu M. S. Kutorga na uniwersytecie petersburskim.

Obaj oni należeli do t. zw. „zapadników“ (zachodowców), czyli zwolenników zachodnio-europejskiej cywilizacji, a przeciwników powstałego w połowie XIX wieku prądu umysłowego, znanego pod nazwą słowianofilstwa, będącego reakcją przeciwko kosmopolityzmowi XVIII wieku. Pomimo jednak, iż Granowskij czynny był w warunkach wielce niekorzystnych zwłaszcza po roku 1848, kiedy reakcja doszła w Rosji do punktu kulminacyjnego, tak iż nawet nie wolno mu było wykładać w uniwersytecie historji reformacji XVI wieku, sam bowiem temat był uważany za niecenzuralny — wpływ jednak prac i wykładów jego był tak znaczny, iż nadał ogólny ton pracom nad historją nietylko w uniwersytecie moskiewskim, lecz i w całej nawet Rosji.

Z przeglądu literatury historycznej rosyjskiej, tem ciekawszej, iż należy ona do tych nielicznych literatur, które bardziej od innych interesują się przeszłością narodów obcych — widzimy, że ze wszystkich krajów zachodnio-europejskich najbardziej zajmuje historyków rosyjskich Anglja i Francja, a następnie Włochy i Niemcy, i to w związku z zagadnieniami ogólnodziejowego znaczenia, jako to: feudalizm, katolicyzm, humanizm, reformacja, rewolucja francuska, oraz polityczne i socjalne dzieje XIX wieku.

Artykuł p. Adama Szelągowskiego p. t. *Upadek waluty w Polsce za J na Kazimierza* jest ustępem z większej pracy tegoż autora p. t. „Pieniądz i przewrót cen w Polsce XVI i XVII wieku.“

Oba te artykuły zamieszczone zostały w zeszycie pierwszym. Drugi zeszyt zawiera jedną tylko rozprawę, właściwie jej początek, p. t.: *W obronie społeczeństwa. Studjum z dziejów Władysława Warneńczyka* pióra p. Antoniego Prochaski. W studjum tem zajmuje się autor jednym z najdawniejszych aktów związkowych zwanym *Compositio Clenodiorum.*

Wielce zagadkowy, tak ze względu na formę jak i treść swoją, akt ten, odnaleziony w formularzu pochodzącym z kancelarji królewskiej z pierwszej połowy XV stulecia, zawiera postanowienia, dążące ku obronie społeczeństwa z powodu zagrożonego spokoju publicznego. Postanowienia te obowiązują członków związku, który — zdaniem autora — mógł powstać w okresie silnie wyrosłego husytyzmu za pierwszych lat panowania Władysława Warneńczyka, a wielce ciekawego z tego względu, iż jest jedynym ze znanych związków, w którym biorą udział starsi rodów, czyli herbów szlacheckich. Związkowi uchwalają trwać przy świętej wierze i bronić jej od wszelkich zakusów heretyckich, a duchowieństwa od wszelkich nagabywań; stać wiernie przy tronie, prawach, jurysdykcji królewskiej; zapobiegać mordom, rabunkom i niepokojom... Zastrzegając solidarność związkowych, nadmienia się, iż ci, którzy by się splamili uczęszczaniem do miejsc nieodpowiednich jak np. do karczem, uczestniczeniem w grach hazardowych, w fałszerstwie, złodziejstwie lub zbrodni — zostaną wykluczeni ze związku. P. Prochaska zajmuje się odsłonięciem z tego aktu związkowego tajemniczości — nikt bowiem nie zbadał go dokładnie, — a następnie i sprostowaniem wielu błędnych o nim zdań naszych historyków. P. Prochaska np. twierdzi, iż związek ten nie był skutkiem konfederacji Spytka z Melsztyna z r. 1439 — jak powszechnie sądzono, — powstał bowiem przed ową konfederacją niewątpliwie w r. 1438. Profesorowie A. Lewicki i O. Balzer odnosili powstanie jego do r. 1442.

Po stałej rubryce „Recenzji i Sprawozdań,“ w dziale „Przeglądu literatury powszechnej“ w zeszycie pierwszym podaje dr. M. Schorr w artykule p, t. *Wschód starożytny* dokładny przegląd czasopism i dzieł za lata 1897—1900, poświęconych bądź w całości historji Starożytnego Wschodu (też prace zbiorowe), bądź historji poszczególnych krajów (Egipt, Asyrja-Babilonja i Palestyna); — w drugim zaś zeszycie dr. Wiktor Hahn w artykule p. t. *Historja starożytna* podaje przegląd najnowszych prac, odnoszących się do dziejów greckich i rzymskich (archeologja, epigrafia i numizmatyka, papirusy; stosunki państwowe zewnętrzne i wewnętrzne, społeczne i ekonomiczne; religja i mitologja, teatr i sztuka).

„Kronika“ wypełniona przez p. Stanisława Zdziarskiego, „Przegląd czasopism przez tegoż i p. Wł. Semkowicza — kończą oba zeszyty. Drugi zeszyt jednak przynosi jeszcze w dodatku *Polemikę*, a właściwie odpowiedź prof. Ludwika Finkla na recenzję prof. A. Brücknera „Bibliografji czeskiej historji“ č. Zibrta; — a zeszyt pierwszy *Sprawozdanie z posiedzeń towarzystwa historycznego* z dodaniem *Sprawozdania z czynności wydziału* tegoż towarzystwa i komitetu redakcyjnego „Kwartalnika Historycznego“ za rok 1900, z którego się okazuje, iż w wymienionym roku po raz pierwszy ubytek członków był większy niż przybytek. Liczba ich ogólna wynosi zaledwie 279. Mimo wysiłków wydziału, Towarzystwo Historyczne, którego dziełem była organizacja III Zjazdu historyków polskich (dnia 4, 5 i 6 czerwca 1900 roku), Towarzystwo to, tak wielce dla nas ważne i potrzebne, którego organem właśnie jest „Kwartalnik Historyczny“ nadzwyczaj mało doznaje poparcia ze strony społeczeństwa polskiego. Rok ubiegły (1900) wykazuje niedobór, i dziś „Kwartalnik Historyczny“ tak cenny i niezbędny dla polskiej wiedzy historycznej, stoi nad przepaścią...

Chociaż ruch naukowy w zakresie historji ciągle się u nas powiększa, „Kwartalnik Historyczny“ jednak będzie musiał z powodu braku funduszów — jak zapowiedziano w pierwszym zeszycie — zmniejszyć swoją objętość. I rzeczywiście zeszyt drugi składa się już tylko z ośmiu arkuszy, kiedy pierwszy — z dwunastu...

Obowiązkiem więc społeczeństwa polskiego jest poparcie tego jedynego u nas poważnego wydawnictwa historycznego. Gorąco też nawołujemy czytelników naszych do wpisania się w listę jego prenumeratorów.

*H. Ułaszyn.*

Z drukarni W. A Szyjkowskiego Lwów. ul Kopernika 5